

Eugeniusz Kurzawa

## Spis treści (26)

(fragmenty)



Fot. Kazimierz Sobiecki

Zresztą po latach, jak podaje Wikipedia, niewiele wydał książek poetyckich. To raczej o nim pisano, gdy stał się znany, wręcz sławny. Znalazłem zdjęcie z „Reportażu lirycznego”, duża grupa poetów stoi przy autobusie stojącym przed hotelem „Monopol”. Rozpoznaję Zofię Badurę, Witolda Tegnerowicza, wysokiego Krzysztofa Senajkę, Zbigniewa Fronczka, Zygmunta Korusa, Janusza Leppka, małżeństwo Drasów, Marka Bieńkowskiego, „na prawym skrzydle” w kurteczce – stoi Olek.

Lata mijały. W kraju zrobiło się dramatycznie, nastął stan wojenny. W sposób bezsensowny wypchnięto Rozenfelda z Polski do Izraela. Dlaczego? Całą tę epopeję wyjazdu i powrotu opisała znakomicie Hanna Krall (patrz hasło: H. Krall). A jak reporterka tej klasy bierze się za temat, to wiadomo, że musi być niebanalny. No bo gdzie znaleźć drugiego Żyda, który w Izraelu nie chce być „porządnym Żydem” pierwszego sortu, czyli znającym język hebrajski. Olek ponoć twierdził uparcie, że jest Polakiem i hebrajski go nie interesuje. A żyć może dzięki sprzątananiu lotniska w Tel Awiwie. Czy władze Izraela mogły dopuścić do tego, żeby Żyd (a nie Palestyńczyk!) sprzątał lotnisko?! Nie pamiętam już, skąd te wieści do mnie dotarły, może to plotki, a może sam Olek opowiadał?... W końcu po kilku latach tułaczki po świecie, Europie, Rozenfeld wrócił do kraju. W drodze powrotnej (przez rok) był gościem papieża Wojtyły, wysmażył też list do gen. Jaruzelskiego. Uznano, że jest nieuleczalnie chory na Polskę. Wrócił.

Mijały kolejne lata. Zatrudniłem się w „wolnościowym” dzienniku „Kurier Poranny” w stolicy Podlasia, drugiej tego rodzaju gazecie utworzonej w Polsce. Pewnego razu słyszę wezwanie naczelnego, Janusza Stankiewicza, że pojawił się gość do mnie. Idę, patrzę: uśmiechnięty, zadowolony z siebie, szczerbaty Olek Rozenfeld. Co tu robisz, pytam. –

Pracę magisterską napisano o mnie na tutejszym uniwersytecie. Pogadaliśmy, wspominaliśmy, pojechał. Jeszcze tylko notkę o nim napisałem do „Kuriera”. Zdarzyło się to w 1990 roku. A po jakimś czasie dowiaduję się, iż Aleksander został zatrudniony przez Kancelarię Prezydencką Aleksandra Kwaśniewskiego (pracował w latach 1996-2001). Dzwonię do Warszawy. Co tam robisz? Okazało się, iż został prezydenckim doradcą (jeśli się nie mylę) ds. mniejszości narodowych. A politycznie jak się sytuujesz, dociekam, właściwie pół żartem, pół serio. – No oczywiście jestem narodowcem – odrzekł. I faktycznie ostatnie wieści, jakie znalazłem w internecie, mówią, że Rozenfeld jest związany z pravicową „Gazetą Polską”. Pogięto go...?

Przez cały okres naszej znajomości Olek to tu, to tam wypływał – zazwyczaj niespodziewanie. Dość często zmieniał nie tylko miejsce pracy, ale i zamieszkania. Nie mówiąc o żonach. To jest historia na film, jak Olek dla terapii rozwiódł się i po raz kolejny ożenił się; miał ponoć takie zalecenie lekarskie. Lecz choroba, z której się leczył, w końcu ustąpiła (albo źle ją zdiagnozowano) i raptem przyszło mu żyć z dwiema rodzinami. To wszystko jest do sprawdzenia, gdyż życiorys Olka został w miarę dokładnie opisany, teksty zaś opublikowane. Tylko fragment przytoczę, napisany po mistrzowsku przez H. Krall. „Z wysoką żoną rozszedł się na polecenie lekarzy. – Cierpi pan na SM, stwardnienie rozsiane. Żeby tę straszną chorobę zwalczyć, musi pan wytworzyć w sobie motywację do życia. A cóż może dać mężczyźnie silniejszą wolę do życia niż dzieci, nowa żona i nowy dom? Tak powiedział lekarze, więc Rozenfeld musiał się zastosować do ich zaleceń i znaleźć motywację. Znalazł ją w pociągu do Żywca. Miała niebieskie oczy i piętnaście lat mniej niż wysoka żona. (...) Trzy lata później, już w Izraelu, okazało się, że to w ogóle nie było SM, lecz niegroźne skutki zapalenia rdzenia, które przebył w dzieciństwie” („Res Publica” 1987 nr 3, s. 46). Gdy wrócił z rodziną z Izraela, przyjął ją ich poprzednia żona.

Ostatnia – jak dotąd – moja z nim przygoda zdarzyła się już w latach 2000., gdy byłem zatrudniony w „Gazecie Lubuskiej”. Może to wypadło na końcówkę jego pracy u prezydenta RP, czyli rok 2001? Olek wypłynął w jakimś miasteczku na Pomorzu (w Złocieniu? Złotowie?). Jakoś się do niego dodzwoniłem, pogadaliśmy, zapytałem, czy zgodziłby się na spotkanie, ale z wyraźnym celem finalnym: publikacją opowieści o nim w „Gazecie”. Zgodził się. Omówiliśmy logistykę. Biorę samochód, fotoreportera i melduję się w jego miasteczku. Po tygodniu dzwonię z potwierdzeniem. Lecz Aleksander zaczyna swoje charakterystyczne „tańce” (żeby coś ugrać, załatwić; nie cierpię tego!). Że on tego a tego dnia będzie w Gnieźnie? Kutnie? Włocławku? więc gdybym mógł jechać przez Gniezno? Włocławek? to on się dosiadzie i wspólnie dotrzemy do celu. No dobra, niech mu będzie. Jednak do spotkania nie doszło. Na wyprawę nie zgodziła się red. naczelna „Gazety” Iwona Zielińska. Nie wiem, czy zaważył na tym fakt, iż znała Olka wcześniej z Wrocławia? W każdym

razie – padło „nie” dla służbowego wyjazdu. Może miałem jechać prywatnie?

Poza wspomnianą na początku wizytą w „Nadodrze” Rozenfeld miał już wcześniej związki z Ziemią Lubuską, lecz nie znam nikogo, kto by to dokładnie pamiętał. Wiadomo, że pracował w ZSL (Zjednoczone Stronnictwo Ludowe) w Świebodzinie i ożenił się z córką działacza ludowego z tego miasta. Zielona Góra nie stanowiła więc dla niego ziemi nieznannej i moje pierwsze z nim spotkanie nie było zapewne kwestią przypadku. Potwierdziła to niedawno lektura starych roczników „Nadodrze” podarowanych mi przez prof. Hieronima Szczegółę. Po latach wertuję sobie strony i zagłębiam się w tym, co dawniej pisano. Czytam, czytam i... oto w 1967 r. znajduję wiersz bez tytułu autorstwa Aleksandra Rozenfelda-Bożeńskiego („Nadodrze” 1967 nr 11 s. 8). Drugi człon przyjęty został (chwilowo) ku czci ówczesnej lubej. Co potwierdza tezę, że z kobietami to Olek raczej miał dobre. A na okrasę życie wyjątkowo barwne i niebanalne.

Aleksander Rozenfeld, ur. 30 czerwca 1941 roku w Tambowie (ZSRR). Poeta, publicysta, działacz społeczny. Przez wiele lat mieszkał i pracował w Lublinie, potem w różnych miastach Polski, ostatnio w Złotowie. W latach 1982-1987 na emigracji w Izraelu, skąd wrócił do kraju. W latach 1996-2001 pracował jako doradca w Kancelarii Prezydenta RP.

## Stefan Kamiński

Poetę **Stefana Kamińskiego** kojarzę głównie z Białymstokiem. Tam się spotykaliśmy, rozmawialiśmy, głównie u niego w mieszkaniu przy ul. Skłodowskiej, czasem w jakichś miejscach publicznych, w klubie MPiK. Raz wpadł do mnie jak burza na ul. Wołodyjowskiego. Była to druga połowa lat 80., nadchodziła powoli ich końcówka, a więc czas, kiedy mieszkaliśmy w Białymstoku po przeprowadzce z Suwałk. Zatem Kamiński = Białystok. Aż tu niedawno wyskoczyła mi niespodzianka... Z prawdziwym zdziwieniem przeczytałem jakiś czas temu, po wielu dekadach, dedykację, jaką poeta wpisał mi na swoim zbiorze wierszy „W zapisie nocy” („Iskry” 1982). Ze zdziwieniem, gdyż zapis ów powstał w Suwałkach, a na dodatek nosi datę „wiosna 83 r.”. Wynika z tego, że znałem Kamińskiego już w moim okresie suwalskim (pierwsza połowa lat 80.) i że gdzieś, ale nie wiem gdzie, w tychże Suwałkach się spotkaliśmy. Przecież dedykacja nie wzięła się z powietrza.

W tej sytuacji nie jestem pewien, gdzie i w jakich okolicznościach poznałem Stefana Kamińskiego. Gdyby nie dedykacja, upierałbym się przy Białymstoku drugiej połówki lat 80. Być może zawarliśmy znajomość przy okazji Oleckich Czerwców Poetyckich, w których uczestniczyłem i w których niekiedy brał udział Kamiński?

cdn.